

Wydawca
J. P.
w Łodzi

Rok VII.

PRZEBÓJEM

MIESIĘCZNIK

№5. UCZNIOWSKI



DRUK J. CELKOWSKIEGO.
ROK ————— 1929

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Marca 1929 r.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1.50 zł. Półrocznie 3.00 zł. Rocznie 5.50 zł.

ROK VII. | Cena 75 groszy z przesyłką 85 groszy | ZESZYT 5 (46).

TREŚĆ ZESZYTU 5-ego: W dzień Zmartwychwstania. Pięćdziesięciolecie kapłaństwa Ojca św. Piusa XI. Joanna d'Arc. Syrokomla. Współzawodnictwo człowieka z maszyną. Szlachetny czyn. Wycieczka w Tatry. Wspomnienia z wakacji. Z ruchu harcerskiego. Kronika. Krzyżówka i zadanie.

Słamy najserdeczniejsze

Życzenia Wielkanocne

*Prenumeratorom i Sympatykom naszego organu
miesięcznego.*

W dzień Zmartwychwstania.

Jezu! Ty coś tyle krwi, ran i mąk złożył za nas w ofierze Ojcu swemu.

Coś przecierpiał haniebną śmierć na krzyżu, zmartwychwstajesz, by uwolnić nas od wiecznej śmierci i piekielnych mocy. Zrzuciłeś wreszcie z nas pęta nienawiści ludzkiej i idziesz ku nam, jako Zwycięzca i Zbawiciel, niosąc w darze ofiary swego Boskiego serca.

Wesoły nam dziś dzień nastał, brzmi pieśń wielkanocna.

Alleluja! Alleluja! jej refrenem.

I Czyjeż serce z pośród Twych wiernych nie zadrży radośnie na słowo „Alleluja“.

Radość bowiem zawartą w tem słowie głęboko odczuwa każdy chrześcijanin.

Ten refren nie jest zwiastunem radości doczesnej — lecz pełnią prawdziwej szczęśliwości, którą Jezus nam swemi zasługami wyjednał u Boga. Z przyjściem Zbawiciela przebudziła się z zimowego letargu cała przyroda, by powitać Najwyższego.

Cały świat katolicki rozbrzmiewa wielką radością.

Witaj Zwycięzco! Wołają z głębi serca chrześcijanie na całej kuli ziemskiej, korząc się u stóp zmartwychwstałego Zbawiciela.

I rozchodzą się w wiosenny dzień po całej polskiej ziemi uroczyste tony rezurekcyjne, głosząc chwałę Zmartwychwstałego.

L. K. Kl. VI.

Pięćdziesięciolecie kapłaństwa Ojca św. Piusa XI, Achillesa Rattiego.

Nie małą rolę odgrywa w dziejach Kościoła katolickiego 11 stycznia b. r. Nastąpiła w tym dniu ważna chwila. Mocą t. zw. „Konstytucji Apostolskiej“ ogłoszono, że rok 1929 jest rokiem nadzwyczajnego Jubileuszu z okazji pięćdziesiątego roku kapłaństwa Ojca świętego. Życzeniem papieża jest, by wszyscy wyznawcy Kościoła skorzystali z tak odpowiedniej chwili i stali się uczestnikami tych dóbr i radości duchowych, których rozdzielanie Jemu jest tylko powierzone. Zatem wierni wyznawcy nie zachowują się biernie na to wezwanie i dołożą wszelkich starań, by stało się zadość życzeniu Ojca św. Ze wszystkich stron świata katolickiego popłynęły do Rzymu życzenia z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa, a liczne akademje z okazji tych uroczystości świadczą o głębokim przywiązaniu narodu katolickiego do obecnego papieża. Niemniej cieszy się Polska, która mu jest wiele winna za Jego wielką działalność na polu społecznem. Oceniając wartość Jego pracy, zapoznajmy się głębiej z życiem tego wielkiego męża.

W dniu 30 marca 1857 w Dessio ujrzał światło dzienne obecny sternik łodzi Piotrowej. Był on szóstym z kolei dzieckiem zamożnego mieszczanina Rattiego. Matka początkowo pracowała nad kształtowaniem duszy młodego Achillesa. Po ukończeniu szkoły w Dessio wstąpił do gimnazjum w Medjolanie, gdzie odznaczał się wielkimi umiłowaniami nauki i niepoślednimi zdolnościami. Nietylko nauce oddawał się młody Ratti. Będąc wielkim miłośnikiem przyrody, wykorzystywał każdą wolną chwilę i spędzał

czas na wolnem powietrzu wśród wesołych zabaw. Po ukończeniu gimnazjum poszedł za głosem serca i postanowił poświęcić się stanowi duchownemu, w tym celu wstąpił do seminarjum w Medjolanie.

Niemalży wpływ wywarł na życie Achillesa stryj jego ks. Damian z Asso. Tutaj poznał go arcybiskup medjolański, Alojzy di Calabrana, który, widząc w nim wielką pobożność, gorliwość do nauki i wielką powagę, wysłał go wraz z Aleksandrem Laudim do Rzymu na pogłębienie nauk. Tam uczęszczał na Gregorjanum, słynny uniwersytet, którym do dziś dnia kierują OO. Jezuici. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich otrzymał trzy doktoraty: z teologii, filozofji i prawa kanonicznego,

W 22 roku życia przyjął święcenia kapłańskie i odprawił pierwszą Mszę na grobie św. Piotra. Od tego czasu zaczyna się owocna praca księdza Rattiego. Achilles Ratti zostaje powołany przez monsignora Cerianiego do grona uczonych Ambrozjany, słynnej w owym czasie biblioteki, która nietylko była zbiorem różnych cennych dzieł, lecz zarazem pracownią ludzi uczonych. Kiedy w roku 1907 umiera Ceriani, ks. Ratti zostaje obrany prefektem Ambrozjany. Na stanowisku tem wykazał niepospolitą energję. Zajął się skatalogowaniem biblioteki według najnowszych reguł, przez co ułatwił uczonym korzystanie z niej. Także ogłosił wiele prac naukowych z dziedziny: historii, hagjografji¹⁾, dyplomacji, historii sztuki i biblijografji. Z pośród wielu prac czołowe miejsce zajmuje praca: *Acta Ecclesiae Mediolanensis*. Również czynny udział brał Ratti w stowarzyszeniach naukowych, jak: w Lombardzkiej Akademji naukowej, w Rzymskiej Akademji Religji, w Towarzystwie Dantego i t. d.

Pomimo wielkiej pracy naukowej nie zapomniał on o swem powołaniu. Wiedział, że celem jego jest praca nad uświęceniem dusz. Dlatego, by osiągnąć swój cel, założył katolicki związek nauczycielek i był ich duchowym kierownikiem. Prowadzi również sodalicję pań. Tymczasem w Bibliotece Watykańskiej umiera dotychczasowy kierownik O. Ehole. Na to stanowisko wybrano Monsingnora Rattiego. I tu rozpoczął ożywioną pracę wśród ścian biblijotecznych. Jednak na stanowisku tem długo nie pozostał. Otwierało się przed nim nowe pole do działania. Wojna światowa wstrząsnęła narodami, lecz niemniej silnie wpływała na życie Rattiego.

Z chaosu wojny, jaki ogarnął cały świat, powstawała z gruzów do nowego życia Polska. Ta, która tak wiele wycierpiała za wiarę ojców. To też na żądanie Polaków

¹⁾ Nauka o rzeczach świętych i żywotach św.

ówczesny papież Benedykt XV przysłał do Polski, jako swego wizytatora mgr. Rattiego. Nie była to jeszcze misja polityczna do spełnienia. Jedynie miał się on zaznajomić ze stanem Kościoła w Polsce. Miał wniknąć w to, czego potrzeba Kościołowi, miał pracować nad podniesieniem życia religijnego. Z energią i zapałem zabrał się do pracy. Sam objeżdżał diecezje, chcąc zapoznać się z potrzebami kleru i wiernych. Odbywał konferencje z biskupami, by w ten sposób poznać dodatnie i ujemne strony życia katolickiego w Polsce. Również przyczynił się wraz z biskupami polskimi do założenia uniwersytetu w Lublinie. Dzięki Jego staraniom papież mianował dziesięciu nowych biskupów. Z tego widzimy, że pierwszy rok Jego pobytu w Polsce ma charakter czysto kościelny. Dopiero w roku 1919-ym innego znaczenia nabrała misja ks. Rattiego. Papież mianował Go 6 czerwca 1919 r. Nuncjuszem Stolicy Apostolskiej przy rządzie Rzeczypospolitej. Aby dodać blasku tak wielkiej godności, Benedykt XV nadał Mu oprócz tego godność tytularnego biskupa Lepontu. Teraz ksiądz Ratti spełniał misję dyplomatyczną, jednak nie zaprzestał pracować nad polepszeniem bytu Kościoła. Był obecnym na nabożeństwach, na których śpiewano „Gorzkie Żale“. Umiłował piękno polskich kolend. Nie zapomniał zwiedzić ziemi podlaskiej, która spłynęła krwią męczenników. Zwiedził On znaczną część Polski. Na każdym kroku starał się pomóc naszemu krajowi, zniszczonemu wojnami. W tym celu zabiegał jako Nuncjusz o materialną pomoc u papieża, który znaczne sumy przesłał na Jego ręce. Inny wypadek natomiast świadczy, jak głęboko umiłował naród polski. Kiedy wróg dochodził do bram stolicy, wszyscy opuścili kraj. Nuncjusz tylko pozostał na swej placówce i krzepił zboląłego ducha. Nie uląkł się dzikiej tłuszczy. Pilnie zajmował się sprawami publicznymi. Jemu to zawdzięcza Kościół katolicki, że zajmuje według konstytucji naczelne stanowisko. Nie umiała się Polska odwdziżyć tak zasłużonemu mężowi. Oskarżono Go o wrogie stanowisko względem Polski. W istocie było to oskarżenie fałszywe.

Bóg jednak powołał Rattiego do wyższych celów. Papież zamianował Go arcybiskupem w Medjolanie, na miejsce zmarłego kard. Ferrari. Tymczasem gruchnęła wieść o śmierci papieża Benedykta XV. Po odbyciu pogrzebów, kardynałowie zjechali się na konklawe. Wołą Boga było, by na stolicy Piotrowej zasiadł ks. Achilles Ratti. Z spośród zgromadzonych obrano papieżem ks. Achillea Rattiego, jako Piusa XI.

Nowo obrany papież poszedł śladami swych poprzedników i podtrzymał ich tradycje, stając się więźniem Wa-

tykanu. Minęło zaledwie siedem lat panowania Piusa XI, a już panowanie to okrywa Go wieńcem sławy. Dzięki Jego staraniom została załatwiona kwestja sporna między Kwirynałem a Watykanem. Obu stronom stało się zadość, a Kościół katolicki podkreślił dobitnie, że władza kościelna nie jest podległa władzom tego świata.

Kutno, dn. 28/II-29.

B. KOPCZYŃSKI. KI. VI.

Joanna d'Arc.

(1412—1431)

Wojna, zwana w historii, stuletnią doprowadziła kwitnąć i silne państwo francuskie do upadku gospodarczego i politycznego. Anglicy zajęli zachodnią część Francji i wspierani przez Filipa Dobrego, księcia Burgundji, zajęli Paryż i oblegli Orlean, ostatni punkt oparcia delfina, Karola VII. Były to najcięższe chwile dla mocarstwa francuskiego, chwile niepokoju i głębokiego upokorzenia ducha narodowego. Z tej niemocy duchowej wyrwała Francję radosna wieść: Orlean obroniony! Zwycięstwo! Mimo bowiem przyjętego podówczas powszechnie zdania, że miasto to ulec musi przeważającej sile wroga, nietylko nie uległo, lecz stało się punktem zwrotnym w wojnie stuletniej. Orlean ocalał, a z nim ocalała niepodległość Francji, stojącej nad brzegami przepaści. Cudu tego, bo cudem trzeba nazywać to ocalenie, dokonała młoda wieśniaczka, Joanna d'Arc. Jest ona postacią niepospolitą w dziejach historii narodów i niewiele może znaleźć sobie w niej podobnych.

Joanna urodziła się w wiosce szampańskiej, Domremy, w 1412-ym r. Mając biednych rodziców, musiała paść owce. Wychowana w duchu religijnym, odznaczała się gorącą pobożnością, a zarazem zdradzała od wczesnych lat symptomy wizjonerstwa. Pasąc owce zdala od ludzi, polubiła samotność i przez obcowanie z naturą wyrobiła w sobie charakter nieznoszący żadnych, przemocą narzuconych więzów i silną wolę.

Za przykład jej odwagi miał świadczyć fakt, że sama, uzbrojona tylko w kij pasterski, potrafiła wydrzeć z paszczęki wilka porwaną owcę. Joanna nasłuchiwała się dużo w chacie swego ojca od przejezdnych i gości o niedoli ludu francuskiego ciemzonego przez najeźdźców-Anglików. Słyszała o nieszczęśliwym królewiczu, Karolu VII, który z nieliczną swą armją i dworem błakał się na południe od Loary, gdzie w niepewności oczekiwał dalszych wydarzeń.

Subtelna dusza młodej dziewczeczki silnie odczuwała niedolę swego narodu i zanosila szczere, z głębi serca płynące, modły do stóp Najwyższego i Najświętszej Panny, ażeby dali jej stanąć w obronie swej Ojczyzny i króla. Modlitwy tej czystej duszy zostały wysłuchane. Bóg wybrał ją na wybawicielkę ludu swego z domu niewoli. Oto Najświętsza Paniienka ukazuje się jej dwukrotnie w widzeniu i oznajmia jej, ażeby opuściła rodzinę i wioskę i udała się do króla, gdyż Bóg powołał ją do wybawienia Ojczyzny i ukoronowania króla w Reims. Joanna, powołana do spełnienia tak wielkiego i zaszczytnego zadania, nie ugina się pod jego brzemieniem, lecz natychmiast udaje się do najbliższego zamku, Vancouleurs, gdzie swemi jasnymi i przekonującymi wywodami zdołała pozyskać zaufanie komendata zamku. Ten daje jej dla bezpieczeństwa poczet, składający się z kilku ludzi, z którym Joanna udaje się do Chinon, tymczasowej siedziby króla. Tam, po wielu trudnościach dopuszczona przed majestat króla, żwiewle i jasno oznajmia mu swe boskie posłannictwo i cel z jakim do niego przybywa. Nazwała się przytem Dziewicą Joanną (Jeanne la Puelle). Jej entuzjazm i wiara w zwycięstwo udzielają się królowi, który oddaje pod jej rozkazy niewielką armję (około 3000 rycerzy). Jest to jej pierwsze wystąpienie na widownię dziejową, gdzie jako prosta wieśniaczka wykazała wiele zdolności politycznych i dokonała wielkich czynów. Na czele swego oddziału z białą chorągiewką w rękę wyrusza na odsiecz Orleanu, pobudzając po drodze do czynu ludność wsi i miast, które witają ją jako swoją wybawicielkę.

Joannie udaje się niepostrzeżenie dla Anglików wkroczyć w mury miasta i po niedługim czasie zmusza ich do zaprzestania oblężenia Orleanu, w dniu 8-go maja 1423-go roku. To zwycięstwo opromieniło imię dzielnej pastuszki sławą i uwielbieniem. Lecz głębsze znaczenie posiada ono jeszcze, bo znaczenie moralne. Naród, który dotychczas biernie bez żadnego protestu poddawał się Anglikom, porwał teraz za broń i począł wypierać wroga z granic Ojczyzny. Joanna w dalszym ciągu dąży konsekwentnie i świadomie do osiągnięcia tych celów, do jakich została powołana; jednym z nich była koronacja króla w Reims. Zdobywa więc kilka zamków i miast po drodze, które mogły utrudnić przejazd króla. Dnia 18-go lipca 1429-go roku odbyła się uroczysta koronacja Karola VII w katedrze reimskiej, na której król za zasługi położone dla niego i Francji podniósł imię rodowe Joanny do godności szlacheckiej.

Z tą chwilą kończy się ta rola Joanny, jaką spełniała z polecenia Opatrzności Bożej, lecz nie kończy się ta, jaką nałożyły na nią obowiązki względem Ojczyzny i króla.

Z polecenia króla wyprawia się z wojskiem na zdobycie Paryża i tutaj po raz pierwszy ponosi klęskę i zostaje raniona. Powoli Joanna traci swe znaczenie na dworze królewskim, który jest terenem intryg, wymierzonych przeciwko niej. Król zaś, omamiony zręczną polityką dworaków, zapomina o tem, ile on dobrego, i państwo jego zawdzięczają szlachetnej dziewczeczce.

W roku 1430-tym, w potyczce z Burgundczykami pod Compiègne dostała się Joanna w ręce Jana ks. Luksemburskiego, który za cenę 10.000 dukatów wydał ją Anglikom. Posądzona o kacerstwo i o stosunki z siłami nieczystemi, stanęła przed sądem, złożonym z duchownych—Francuzów, którzy mimo, że byli jej rodakami, uznali ją za obwinioną o szerzenie herezji i wydali władzy angielskiej. Sąd świecki skazał ją na karę śmierci (spalenie na stosie).

Wczesnym rankiem 30-go maja 1431-go r. spłonęła na stosie w Rouen Joanna d'Arc, nieszczęśliwa ofiara przesądów i ciemnoty średniowiecza. Zginęła śmiercią męczeńską w chwili, kiedy Ojczyzna zbierała owoce z dawniejszych jej poczynań. Umarła zapomniana i odsądzona od czci i wiary, niegdyś wyróżniona przez Boga i wybrana przez Niego do swych celów.

Dopiero w 1456-tym r. gdy matka Joanny d'Arc zwróciła się z prośbą do papieża, Kaliksta III o rewizję procesu, dowiedział się świat, jak wielkiej dopuszczono się niesprawiedliwości. Nastąpiła uroczysta rehabilitacja imienia Dziewicy Orleańskiej i odtąd żyje ona w sercach swych rodaków, otoczona aureolą świętości i bohaterstwa.

Wyrazem tego uwielbienia jest także to, że Kościół uznał Ją początkowo za błogosławioną, potem zaś zaliczył ją w poczet świętych (w r. 1920). Teraz, gdy zbliża się uroczystość 500-lecia urodzin św. Joanny d'Arc, wszyscy bez różnicy narodowości powinniśmy uczcić w osobie Dziewicy z Orleanu symbol bohaterstwa, męczeństwa i patriotyzmu.

Dnia 3/III-1927.

M. K. kl. VI.

Syrokomla.

(Życie i działalność).

Dokończenie.

Poezje Syrokomla można podzielić na trzy działy: poezje liryczne, epiczne i dramatyczne. Dział liryki wypełniają liczne wiersze drobne, niekiedy pełne świeżości uczuć, oryginalności i większej siły poetyckiej. Są one nacechowane wielką prostotą, miłością rodzinnego zakątka

ziemi, miłością ludzi prostych, biedaków gminu szaraczkowego, któremu poeta śpiewa, z którym zespala swą dolę. Czasem spotykamy w nich piękne opisy przyrody lub myśli poważniejsze jak n. p. w utworze „Do niemowlęcia”, w którym Syrokomla określa zadanie poety i jego obowiązki względem społeczeństwa. Nierzadko możemy także spotkać się w nich z humorem i łagodną ironją, jakkolwiek w utworach Syrokomli przeważa uczucie cichego i rzewnego smutku. Naprzykład w jednym z najpiękniejszych jego wierszy „Lirnik wioskowy” lub „Grajek wioskowy” wyraża rozgoryczenie, a nawet pragnienie śmierci, jak można to zauważyć w „Cupio dissolvi”. Dział utworów epicznych Kondratowicza wypełnia szereg gawęd, w których tworzeniu okazał się mistrzem. To też należą one do najcenniejszych jego utworów. Charakterystyczną ich cechą jest ta sama prostota słowa i obrazów, co w drobnych wierszach. Wszystkie gawędy Syrokomli możemy podzielić na dwie grupy: współczesne i historyczne, z których pierwsze zawierają znakomicie nakreślone wizerunki szlachty zaściankowej i ludu wiejskiego. Gawędy szlacheckie zazwyczaj noszą na sobie cechy satyry łagodnej i w nich autor najczęściej wytyka rozmaite wady i śmieszności szlachty n. p. kłanianie się magnatom a pogarda dla równych sobie, chwytanie się łatwych a nieuczciwych sposobów zarobkowania. Mowa o tem w jednej z b. popularnych gawęd „Zablocki i mydło”. Ośmiesza też zamilowanie w herbach w dowcipnej gawędzie „Dokumenty”. Najobszerniejszą gawędą Syrokomli jest „Urodzony Jan Dęboróg”, w której autor wytknął ową ogólną słabą stronę szlachty: chęć prowadzenia sporów granicznych. W szeregu niezmiernie barwnych i trafnie uchwyconych obrazków kreśli on wychowanie bohatera utworu, przyczyny nieprzyjaźni dwóch rodzin Dęborogów i Brochwiczów i zakończenie długoletniego sporu związkiem małżeńskim. Dopełnieniem „Dęboroga” jest gawęda „Szkolne czasy”, odznaczająca się wybournymi wizerunkami wziętymi z życia szkolnego; zaczerpnął je poeta z własnej przeszłości, kiedy to uczęszczał do szkoły ks. ks. Dominikanów w Nieświeżu. Utwór ten odznacza się wyborną plastyką, wielkim wdziękiem, prostotą i miłością rzewną ubiegłych czasów młodości, dzięki czemu zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce obok „Dęboroga” wśród licznych prac poety. Taką samą prostotą i siłą uczucia cichego porywa nas prześliczna, pełna rzewności gawęda „Kęs chleba”, w której widzimy sympatyczny typ ubogiego dzierżawcy, pokrzywdzonego przez właściciela dzierżawionej wioski. (Dzierżawca ma nam przedstawiać ojca poety).

Do gawęd ludowych Syrokomli należą: „Pocztyljon”,

„Iluminacja“, „Wielki czwartek“, „Garść pszenicy“, „Lalka“, „Janko Omentarnik“; prócz tego - wiele jeszcze mniejszych. W gawędach tych autor zazwyczaj w miłych barwach kreśli naturę ludu lub uwydatnia jego niedolę i cierpienie, oburzając się na nieludzkie obchodzenie się z nimi panów. Idealny wizerunek szlachcica, który po zabiciu chłopu pokutuje całe życie, zastępując rodzicom ich syna, przedstawia nam poeta w gawędzie „Spowiedź p. Korsaka“, z drugiej strony wizerunek chłopu - pokutującego za zabicie szlachcica kreśli w „Chodyce“.

W „Ułacie“ jednej z lepszych gawęd pod względem artystycznym maluje poeta bardzo żywymi barwami postać chłopu i jego córki, ludzi pełnych bezwzględного poświęcenia się dla szlachty. Syrokomla stawiał w obronie nie tylko chłopów: wogóle wszelki człowiek cierpiący, prześladowany przez los lub przez ludzi, znalazł w nim swego obrońcę, n. p. ubogi chłopiec w „Zwierzyńie“, żyd w „Szkolnych czasach“ lub w „Księgarzu ulicznym“.

Gawędy historyczne Syrokomli nie posiadają takiego jak powyższe znaczenia, zazwyczaj grzeszą one brakiem wyrazistej charakterystyki osób i rozwlekłością nużącą w opowiadaniu, jakkolwiek nie są pozbawione zacnej tendencji autora.

Najobszerniejszym utworem epickim Syrokomli jest poemat historyczny p. t. „Margier“, osnuty na tle walk Krzyżaków z Litwinami: treścią jego jest bohaterska obrona przez Litwinów pod dowództwem Margiera zamku Pullem, zdobytego i zniszczonego w końcu przez Krzyżaków. Zaletą tego utworu jest piękny język i wielka poezja, uwydatniona w szczegółach, skreślonych z niemałym poczuciem piękna: wszakże jako poemat historyczny „Margier“ nie posiada głębszego znaczenia, ponieważ występują w nim postacie w niczem nie przypominające starożytnych Litwinów i przytem sam bohater jest mocno wyidealizowany przez autora.

Utwory dramatyczne są właściwie najslabszym rodzajem jego prac poetyckich. Ogólną ich wadą jest nieumiejętność wyzyskania kolizyj dramatycznych przytem występujące w nich postacie nie odznaczają się większą wyrazistością rysów: wyjątek pod tym względem stanowią niektóre komedje jak n. p. „Chatka w lesie“ lub „Hrabia na Wątorach“, w których spotykamy typy, wykonane starannie, i sceny pojedyncze, skreślone bez zarzutu pod względem plastyki.

Jako całość ma jednak każdy z tych utworów budowę wadliwą i nie wytrzymuje surowej krytyki. Z dramatów Syrokomli stosunkowo najlepszym jest „Kacper Karliński“, osnuty na tle obrony Olsztyna przez Austriaków, jakkol-

wiek i tu brak stopniowego rozwoju akcji dramatycznej obniża jego wartość.

Niepoślednią zasługą Syrokomli są piękne pod względem poetyckim acz niezbyt wierne przekłady klasyków naszych XVI—XVII wieku.

Prozę wydał twórca „Dzieje Literatury Polskiej”, obejmujące czasy do połowy XVII wieku, następnie „Wycieczki po Litwie”, „Niemen od źródeł do ujścia”, a także przekład niektórych zabytków historycznych z XVI i XVII wieku.

Syrokomla jest poetą, również jak i Pol, szlacheckim, ale w zupełnie innym rodzaju: gdy ten ostatni idealizował zbytnio przeszłość szlachty z jej ujemnymi stronami, Kondratowicz, który równą miłością ukochał postaci przodków, umiał pomimo to spostrzedz i uwydatnić niektóre ich wady: stąd kreśląc w barwach idealnych strony swych bohaterów jest wszakże niekiedy poeta—satyrykiem, wytykającym ich błędy i słabostki w tonie łagodnym.

Kondratowicz nie szybował nigdy w wyższych sferach ideji, nie potrafił nigdy o nadzwyczajne namiętności ludzkie, nie umiał zresztą malować potężniejszych walk i szamotań się duchowych; natomiast znakomicie kreślił tłum szaraczkowy lub siermiężny, jego życie codzienne, jego radość lub cierpienia, a niekiedy ciche tragedje. Stąd w utworach tych porywa nas uczucie i zachwyca swojskość, polegająca na całkowitem odczuciu i przejęciu się naturą typów i na doskonałem idealizowaniu i tem właściwie zasłużył sobie na wielką popularność, dającą Syrokomli nazwę poety narodowego. Niesłychana łatwość wierszowania i niedostatek, z którym poeta walczył całe życie, stały się główną przyczyną jego wielkiej płodności.

Umiłowanie rodzinnego zakątka, życia cichego na wsi w gronie najbliższych przyjaciół, miłość przyrody i wogóle wielka miłość ludzi jest najbardziej charakterystyczną cechą poezji Syrokomli, w których widzimy zawsze prostotę uczuć i myśli, a nierzadko humor i prawdziwy dowcip, aczkolwiek przebijający się często przez żyz cichego, rzewnego smutku i głębokiego bólu.

ZBIGNIEW UBYSZ kl. VI.

Współzawodnictwo człowieka z maszyną

Nieraz doświadczenia, które robią wielu uczeni, wydają się ludziom trzeźwo myślącym zgoła śmieszne. Gdybyśmy pomyśleli o takim człowieku, który chce ogrzać wodę w naczyniu, mieszając ją za pomocą małego wiatracz-

ka umieszczonego wewnątrz tego naczynia? Doświadczenie takie przeprowadzał przez kilka lat sławny fizyk angielski James Joule (1818—1889). Naczynie, służące do tego doświadczenia, posiadało niewielką pojemność. Wiatraczek, którego skrzydła mąciły wodę, poruszał za pomocą ciężarka jednokilogramowego, zawieszono na bloku. Ciężarek przebywał drogę długości jednego metra. Joule chciał się dowiedzieć na co zamienia się praca wiatraczka, który wytwarza w naczyniu różne wiry. Po długich i mozolnych doświadczeniach stwierdził ciekawy fakt, a mianowicie: jeżeli w naczyniu był litr wody, a ciężarek opuścił się 427 razy, to temperatura wody w naczyniu podnosiła się o jeden stopień. Ponieważ droga ciężarka wynosi 427 metrów, zatem praca wykonana będzie równa 427 min. kgm. czyli, żeby wodzie dostarczyć jednej kalorii ciepła, potrzeba było wykonać pracę równą 427 kgm. Gdybyśmy teraz chcieli się dowiedzieć, czy jedna kaloria da nam pracę 427 kgm., to wówczas, oświadczamy: w teorii tak, a w praktyce nie, gdyż przy zamianie ciepła na pracę ponosimy ogromne straty. Gdyby tych strat nie było, to spalając jeden kilogram węgla, moglibyśmy ogrzać 7.500 litrów wody o jeden stopień, a spalając kilogram benzyny moglibyśmy ogrzać 12.000 litrów wody również o jeden stopień. Straty przy zamianie ciepła na pracę są ogromne. Przy maszynach parowych wynoszą one 90%, przy motorach spalinowych około 60%. Człowiek przy pracy fizycznej osiąga wydajność 20% wkładanej energii. Widzimy więc, że jego wydajność jest większa od maszyny parowej, ale zato mniejsza od silnika benzynowego. Obliczając wydajność człowieka, pomijamy ilość energii, jaką zużył na przeżycia duchowe podczas wykonywanej pracy. Energię czerpie człowiek z pokarmów, które spalają się przy oddychaniu, (tak jak węgiel pod kotłami). Część jej utrzymuje temperaturę ciała ludzkiego na wysokości około 37 stopni, część jest przeznaczona na różne wysiłki psychiczne, nie mówiąc już o wysiłkach fizycznych, które jej pochłaniają najwięcej. Przeciętny dorosły człowiek może wydobyć z siebie olbrzymie wprost ilości energii. Liczne doświadczenia wykazały, że w ciągu 8-miu godzin może człowiek wykonać pracę, której wartość równa się 345.600 kgm. Chcąc dłuższy czas tak pracować i być zdrowym, musi człowiek spożywać odpowiednio pokarmy, których wartość nie byłaby mniejsza od 3.500 kalorii. Ciekawe doświadczenie przeprowadził w roku 1873 inżynier Taylor w Ameryce. Huta, w której pracował ten inżynier, wysyłała ogromne ilości żelaza łanego, które trzeba było ręcznie ładować do wagonów. Pojedyncza bryła żelaza ważyła 45 kgm. Robotnicy ładowali dziennie 12,5 tonny każdy. Taylor, dla którego ta wydaj-

ność wydawała się za małą, postanowił zbadać, czy przyczyna jej leży w opieszałości, czy w nieumiejętności pracowania. W tym celu wybrał jednego z najsilniejszych robotników i kazał mu ładować żelazo w takt świstawki, wypoczywać kiedy mu każe, nawet, gdyby się wcale nie czuł zmęczonym. Schmidt, tak bowiem nazywał się ten robotnik, załadował tego dnia 47 tonn, czyli prawie cztery razy tyle co normalnie. Sławny badacz ruchów inżynier Gilberth, zbadawszy ruchy murarza, osiągnął w rezultacie 300 cegieł na godzinę czyli 2400 dziennie. Kiedy przedtem murarz wyrabiał 600 cegieł dziennie i po pracy czuł się zupełnie wyczerpany. Z tych doświadczeń widzimy, jak wielkie znaczenie posiada naukowa organizacja pracy.

Mimo wszystko jednak nie można przypuszczać, by człowiek z tej rywalizacji z maszyną wyszedł zwycięsko, jest to niemożliwe. Dla tej właśnie przyczyny człowiek współpracuje. W hutach teraz zamiast ręcznie, ładuje się surówkę do wagonów przy pomocy żórawia, który jest zaopatrzony potężnym elektromagnesem. Żóraw ten kierowany jest przez jednego robotnika, którego wysiłek fizyczny ogranicza się tylko do nakierowania go na stos żelaza, włączenia prądu, przesunięcia nad dno wagonu, wyłączenia prądu i t. d. Zdawało się, że i w dziedzinie umysłowej człowiek zostanie pokonany przez maszynę. Przecież dobry matematyk zostanie pobity przez maszynę do liczenia, gdyż w krótkim czasie ów matematyk zmęczy się i do jego obliczeń wkradną się błędy. Pracę umysłową mierzy się nie jej ilością, ale potęgą napięcia. Praca umysłowa człowieka rozwiązała już bardzo wiele zagadnień, ukrytych na ziemi, a nawet sięgających w inne światy. Dzięki doświadczeniom Joule'a można porównać wręcz fizyczną człowieka z maszyną. Może w niedługim czasie zostanie wynaleziony przyrząd dla zbadania napięcia mózgu, tak jak już posiadamy odpowiedni do określenia natężenia mięśni. Jeżeli zostanie wynaleziony, będzie posiadał ogromne znaczenie dla całej ludzkości.

P. L. N. kl. VI.

Kutno, 4. III. 29.

Szlachetny czyn.

(Nowela z ostatniej zawieruchy wojennej)

Ciszę mglistego londyńskiego poranku, pamiętnego dnia 5-go sierpnia 1914-go roku przerwał rozdzierający krzyk biegnących ulicą gazeciarzy.

— Nadzwyczajny dodatek!...

— Mobilizacja!

Więc wojna! lecz z kim?

Z Francją, przeciw Niemcom!

Jack Mitchell, usłyszawszy te krzyki, pomyślał. — Dopiero co dostałem urlop, a już trzeba powracać na krążownik.

Naraz jego rozmyślania przerwał służący, podając mu list z jego adresem. Zaciekawiony, przeczytał go półgłosem:

„Za kilka dni wybuchnie prawdopodobnie wojna. Ty służysz we flocie angielskiej, ja w niemieckiej — pewno spotkamy się w boju, wówczas będę mógł zapłacić Ci i twym rodakom za wszystko, czego od Ciebie doznałem“.

(—) Hans v. Vomberg.

Przed oczyma Jacka zaczęły się przesuwać obrazy przeszłości.

Byli kiedyś serdecznymi przyjaciółmi, gdy studjowali w Oxfordzie. Z czasem jednak zaczęli się sprzeczać, a w końcu Hans obraził go dotkliwie. Doszło do pojedynku, w którym Vomberg odniósł ranę, na szczęście a może raczej na nieszczęście dla Jack'a lekką. Wtedy Hans poprzyśiągł mu zemstę przy pierwszej sposobności. Gdy Mitchell swym zdolnościom mianowany komendantem dość silnego krążownika „KENT“. W tymże czasie doszły go wiadomości, że jego wróg również wstąpił do marynarki niemieckiej i po pewnym czasie został zastępcą dowódcy na „NÜRNBERG'u, jednostce bojowej niemieckiej floty oceanicznej.

„KENT“ był jednym z tych krążowników, które pilnowały transportowców, przepływających oceany, a obawiających się eskadry admirała v. Spee. Mitchel spełniał dokładnie swój obowiązek, opiekując się statkami, dowożącymi do Francji ludzi i materiały.

Pewnego wieczoru listopadowego odbierał depezę, zastępując chorego radiotelegrafistę gdy nagle rzucił okiem na pasek papieru, snującego się z aparatu telegraficznego. Spojrzał i twarz zbieleła mu jak kreda.

— czyż to możliwe, myślał, abyśmy my Anglicy, od tylu lat panujący nad morzami, mogli ponieść klęskę od Niemców, którzy dotychczas na morzu niewiele znaczyli.

— A jednak prawda!

Depesza, donosząca o klęsce coronelskiej, nie kłamała. Przeszedłszy do siebie, Mitchell zaczął dalej odczytywać depeszę. Myślał, że go już nic gorszego nie może spotkać a jednak..

Dalszy ciąg depeszy donosił o śmierci szeregu oficerów angielskich z admirałkiego okrętu „God Hope’a, między którymi wyszczególnione było i nazwisko jego brata. Koniec depeszy donosił wreszcie o przyczynie śmierci większej części marynarzy angielskich z „God Hope’a“, których załogi zwycięskich pancerników nie ratowała. Okręty niemieckie, prowadzące dalej bitwę, były usprawiedliwione, lecz „NÜRNBERG“, przepływający po zakończeniu bitwy przez morze, pełne setek tonących marynarzy angielskich, nie ratując pokonanego wroga, wystąpił nie tylko przeciw tradycjom ludzkim lecz i marynarzom a „Nürnbergiem“ w tej bitwie dowodził Vomberg.

Skończywszy czytanie depeszy, która przyniosła mu hiobowe wieści, czynił wrażenie uspokojonego zupełnie. W sercu jednak wrzała żądza walki z wrogiem Anglii i zemsty nad Niemcami a zwłaszcza nad jednym z nich, z którego przyczyny jego brat i setki rodaków poniosło śmierć. Tym Niemcem był Hans v. Vomberg.

W parlamencie angielskim rozpętała się istna burza z powodu bitwy pod Coronel'em, skutkiem której nastąpiło złożenie z dowództwa lorda Churchill'a, dzięki którego rozkazom flota angielska, jako słabsza, musiała ulec. Na jego miejsce został powołany lord Fischer of Kilverstone, zwany „Nelsonem współczesnym“.

Ten przewidział dalsze zamysły Niemców. Odciał im wszystkie drogi, z wyjątkiem jednej, prowadzącej koło przylądka Horn do wysp Falklandzkich, a tam wysłał olbrzymią flotę angielską, dowodzoną przez admirała Sturdee. W skład tej floty, mającej niszczyć flotę niemiecką, wyrządzającą zbyt duże szkody sprzymierzonym i mającej pomścić niedawną klęskę coronelską, oraz straszną śmierć rodaków, wchodził między innymi i „KENT“.

8-go grudnia rankiem Mitchell spał snem sprawiedliwych, nie przeszkadzał mu zgrzyt wind, dźwigów i bloków ładujących węgiel. Z objęć Morfeusza wyrwał go nagle alarm, a po chwili wbiegł marynarz i stanął w służbowej postawie.

Co się stało! — zaspanym głosem wyrzekł Jack, przypominając sobie, że wczoraj przybyli na Falklandy.

Panie Kapitanie — brzmiała odpowiedź — dostrzeżono z wyspy smugi dymu. Jest to prawdopodobnie flota niemiecka, wobec czego Jego Ekscelencja admirał Sturdee rozkazał szykować się do boju.

To powiedziawszy, marynarz wykonał prawidłowy zwrot i wyszedł z kajuty. Mitchell ubrał się natychmiast i wyszedł na pokład.

Na pokładach krążowników wrzało. Statki węglowe odbijały szybko od krążowników, zamykano luki, przez które ładowano węgiel, oczyszczano pokłady z pyłu węglowego, uporzędkowywano amunicję i armaty, oraz palono na gwałt pod kotłami, pod którymi ogień wygasł. Jack, widząc, że z wyjątkiem „Kent'a“ wszystkie okręty mają pogaszony ogień pod kotłami, wybiegł na mostek kapitański i przyłożył lunetę do oczu.

W owalu lunety ukazała mu się cała flota niemiecka, płynąca w stronę portu Stanleya, w którym znajdowali się Anglicy.

W tej chwili zrozumiał całą grozę położenia, Niemcy mogli przyplłynąć i pociskami armatnimi zniszczyć wszystkie krążowniki angielskie, stłoczone w porcie, pomieszane z węglowcami i z wyjątkiem „KENT'a“ niezdolne do poruszeń, z powodu pogaszonego ognia pod kotłami, na którego rozniecenie potrzeba było 2-ch godzin czasu. Zrozumiał, że klęska jest niezawodna i w tej chwili zdawało mu się, że widzi Hans'a v. Vomberga, stojącego na mostku kapitańskim jednego ze zbliżających się okrętów i śmiejącego się na myśl o bliskiej zemście.

Naraz przeniósł wzrok na admirański okręt, z którego marynarz sygnalizował rozkazy dla „KENT'a“, stojącego wraz z „CANOPUS'em“ u wyjazdu z portu. „Gdyby wróg zaatakował, mają one bronić pozostałych okrętów“.

Mitchell przyłożył do oczu lunetę i po chwili przetarłszy oczy i szkła, podniósł ją ponownie.

— Jednak to jest rzeczywistością — zamruczał widząc, że admirał v. Spee wcale nie myślał o wydaniu walki, lecz zobaczywszy flotę angielską postanowił uciec.

Byłoby to mu się udało, gdyby nie „GLASGOW“, który mógł wyruszyć o godzinę wcześniej przed innymi statkami.

W godzinę po odplynięciu „Glasgow'a“ wyruszył „Invincible“ i „Invulnerable“, a za nimi „Kent“ i inne.

Bitwa podzieliła się na dwie części. Na walkę ciężkich krążowników, w której brały udział „Scharnhorst“ i „Gneisenau“ z jednej, a „Invincible“, „Invulnerable“ i „Carnarvon“ z drugiej strony. W walce mniejszych jednostek

brały udział niemieckie „Nürnberg“, „Leipzig“, „Dresden“ i angielskie „Cornwall“, „Kent“ i „Glasgow“.

W jednej i drugiej walce Anglicy musieli zwyciężyć, gdyż byli znacznie silniejsi od wroga.

— — — — —

Kapitan Mitchell, sprawdzwszy czy wszystko jest w porządku, udał się na mostek.

„Dresden“ umknął wkrótce, gdyż był dużo szybszy. Pozostały więc tylko 2 okręty niemieckie. Kapitan Luce, dowodzący siłami angielskimi rozkazał „Glasgow’owi“ i „Cornwall’owi“ zająć się „Leipzig’em“, zaś „Kent“ udał się za „Nürnberg’em“, będącym szybszym od „Kent’a“ o pół węzła. Mitchell widział przewagę szybkości Niemców i rozkazał zwiększyć szybkość jaknajbardziej. Strzałki wszystkich manometrów w drganiu dochodziły do czerwonych kresek, oznaczających granicę wydajności maszyn. Inżynierowie byli zaniepokojeni o całość statku.

Lecz szybkość ta nie wystarczała. Mitchell widział, że „Nürnberg“ oddalał się powoli lecz stałą. Nie wiadomo jaki koniec miałaby ta gonitwa, gdyby nagle przed oczyma Jacka nie stanęła postać Vomberga, a zanim nie ukazał się zamglony obraz brata, ginącego wśród fal.

To zadecydowało o przewadze Anglików. Dały się słyszeć krótkie dźwięki dzwonka elektrycznego, łączącego mostek kapitański z komorą maszyn i „Kent“ rozdygotał się nieznaną mu szybkością obrotów propellerów.

Strzałki manometrów oraz wskaźników obrotów przekroczyły znacznie czerwone kreski ostrzegawcze. „Kent’owi“ groził wybuch kotłów, lecz kapitana niewiele to wzruszało. Ufny był zresztą w wytrzymałość angielskich materiałów, które były wyborowe i nie zawiódł się na nich. W krótkim czasie potem „Kent“ zbliżył się na odległość strzału.

Kanonierzy już byli gotowi. Mitchell udał się do blokhauzu, mieszczącego dowództwo artylerji. Oficerowie podali odległość i Jack nacisnął dzwonek, oznaczający salwę.

(D. c. n.)

BR. OYRZANOWSKI. Kł. VI.

Wycieczka w Tatry.

Wieczorem, mimo, że barometr wskazuje na dłuższą niepogodę (barometr ten prawie zawsze wskazywał odwrotnie, więc mogliśmy się spodziewać pogody, zwłaszcza, że pod wieczór niebo było czyste), postanawiamy we dwóch wyruszyć na wycieczkę w Tatry. Nazajutrz t. j. 19 sierp-

nia r. 1927-go o godz. 5 rano wyruszamy. Aby dostać się do Poronina, musieliśmy przejść całą Bukowinę wzdłuż, gdyż mieszkaliśmy na drugim jej końcu.

Bukowina jest to rozległa wieś, położona na wzgórzu (957 m. n. p. m.), w pobliżu rzeki Białki, na wschód od Poronina, z najszerszym i najwspanialszym od strony północnej widokiem na Tatry. We wsi znajduje się kościół, poczta, 5 sklepów, kilka pensjonatów, z których największy i najstarszy z nich jest pensjonat SS. Felicjanek i liczne domki góralskie dla letników.

Znalazłszy się na końcu wsi, skręcamy na szosę, długości około 9 km., która wiąże Bukowinę z Poroninem, a prowadzi wzdłuż potoku Poronica. Po 1 1/2 godz. byliśmy na stacji kolejowej w Poroninie.

Poronin jest to wielka wieś, położona na pn-wsch. od Zakopanego na wysokości 743 m. n. p. m. We wsi jest kościół parafjalny, poczta, apteka, sklepy, kilka pensjonatów i szereg domów góralskich do wynajęcia na sezon letni. Ze stanowiącego główną przechadzkę letników wzgórza nad Poroninem, zwanego Galicową Grapą, rozciąga się rozległy i bogaty w szczegóły widok na pasmo Tatr. Poronin łączy się z Zakopanem bitym gościńcem, zaczynającym się u zbiegu ul. Chramcówki i Starej Polany (8 km.), oraz linią kolei żelaznej (8 km.).

Przybywszy na stację, po kilkunastu minutach, wsiadamy do wagonu motorowego, kursującego między Krakowem a Zakopanem. Po 15 min. jesteśmy w Zakopanem.

Zakopane — największe i najslawniejsze na ziemiach polskich uzdrowisko — leży w górnym końcu Doliny Nowotarskiej, na wysokości od 800 do 1000 m. n. p. m. Rozsiadłe na przerzniętej licznymi potokami wyżynie, którą od południa zamyka skalna ściana Tatr, a od północy ogranicza leśniste zbocze Gubałówki, ogarnia swemi szeroko rozprzestrzenionymi ulicami i osiedlami obszar około 40 km.² Najruchliwszą, centralną arterją uzdrowiska jest — skupiająca przy sobie najważniejsze urzędy i instytucje publiczne, główne sklepy, hotele, restauracje i cukiernie — ulica Krupówki. Ludności stałej liczy Zakopane około 13.000. Administracja Zakopanego podzielona jest między Zwierzchność Gminną, która zarządza miejscowością jako gminą, oraz Tymczasową Komisję Uzdrowiskową, kierującą uzdrowiskiem jako stacją klimatyczną.

Stąd, po załatwieniu kilku sprawunków, ruszamy dalej. Od zbiegu ulic Zamoyskiego i Chałubińskiego idziemy szosą w górę, ku południowo-wschodowi. Po drodze mijamy — na lewo — fabrykę masy papierowej, a nieco dalej

— na prawo — schronisko dla kapłanów katolickich, t. zw. „Księżówkę“ i w chwilę później dochodzimy do wylotu Doliny Bystrej, poczem piękną — jarzębiną, jesionami i modrzewiami wysadzoną aleją w dolinie, docieramy do restauracji w Kuźnicach, gdzie kończy się szosa. Drogę tę przebywamy w 45 minut.

Kuźnice są dawną, na początku XVIII wieku założoną osadą górniczą, w której hutach przetapiano jeszcze przed kilkudziesięciu laty rudę żelazną, wydobywaną w Kopie Magóry i w Dolinie Kościeliskiej. Obecnie znajduje się tutaj kancelarja Zarządu fundacji hr. Zamoyskiego, elektrownia zakopiańska oraz zakład wychowawczy dla gospodyń wiejskich. Kuźnice stanowią bardzo ważny punkt wyjścia na wycieczki tatrzańskie i ulubiony cel popołudniowych przechadzek zakopiańskich letników.

Zaraz za restauracją kierujemy się w lewo i przeszedłszy przez most na Bystrej Wodzie, stajemy zaraz u rozwidlenia się drożyn: w prawo wiedzie droga do Dol. Jaworzynki, w lewo — przez mostek na Potoku Jaworzynce droga przez Boczań na Halę Gąsiennicową. Skręcamy na lewo i idziemy za żółtymi znakami, kamienistą ścieżką. Po kilku minutach drogi kierujemy się na prawo, w stronę Hali Gąsiencowej. Idąc nią wśród rąbanisk, wydostajemy się na zagajnikami porośłe zbocze, na którym droga zatacza silny zakręt w prawo, wyprowadzając na grzbiet Boczania, z którego roztacza się piękny widok na Zakopane i charakterystyczny stożek Giewontu. Zwróciwszy się grzbietem ku pd-wsch., skracamy sobie drogę, dość stromą ścieżką, wijącą się wśród zagajników i wychodzimy na górną jego granicę, do stóp nagiego grzbietu Skupniowego Upłazu. Następnie droga prowadzi nas pn-wsch. zboczem, w pobliżu grzbietu ponad leżącą w dole Dol. Olezyską — poczem przez siodło, skręca w prawo, na stronę Dol. Jaworzynki i pnąc się po spadzistem zboczu, wkrótce wyprowadza nas na przełęcz między Kopami Królowemi. Stąd roztacza się przed nami rozległy widok na Podhale. Z przełęczy kierujemy się przez murawy łagodnie nachylonej hali zw. Karczmyska i dotarłszy nad zastaną złomami granitowemi krawędź Dolin Gąsiencowych Stawów, schodzimy, już dosyć głodni i zmęczeni (szliśmy z Bukowiny bez odpoczynku, nawet w wagonie nie odpoczywaliśmy, bo musieliśmy stać), początkowo wśród kosówki, po dość bystrem zboczu, ukosem w prawo i wkrótce stajemy przy szafasach na Hali Gąsiencowej, a w kilka chwil później mijamy stare schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego i w kilka minut potem zatrzymujemy się na równinie w pobliżu łożyska Suchej Wody, w nowem, granitowem schronisku tegoż towarzystwa.

Hala Gąsienicowa leży w Dol. Gąsienicowych Stawów, na południowym skłonie Kopy Magóry (ok. 1708 m.), u podnóża piętrzącego się w głębi dziko poszarpanego i różnorodnością postaci górskich odznaczającego się pasma szczytów, od Żółtej Turni po Kasprowy Wierch. Nazwa hali pochodzi od jej współwłaścicieli, gazdów Gąsieniców. Na polanie, gęsto szalasami usianej, wypasa się w porze letniej mnóstwo krów i owiec. Na południowym jej skraju stoją wyżej wspomniane dwa schroniska P. T. T. Hala Gąsienicowa, sama dla siebie ponętna majestatem obramowania skalnego i urokiem tętniącego tutaj życia pasterckiego, będąca zarazem punktem wyjścia na rozliczne wycieczki, jest najgwarniejszym zakątkiem polskiej części Tatr Wysokich.

W schronisku, w specjalnie przeznaczonym do tego celu pokoju, gotujemy sobie na maszynie spirytusowej herbatę. Wodę na herbatę bierzemy z kranu (woda ta jest już ciepła). Po godzinnem pożywianiu się ruszamy dalej. Wracamy do starego schroniska P. T. T., skąd kierujemy się ku południowi, zrazu w dół, a po przekroczeniu ledwie się sączącego łożyska Suchej Wody łagodnie pod górę, szeroką i wygodną drożyną, wiodącą najpierw wśród świerków i bujnych kosówek, a następnie biegnącą niemal poziomo, wzdłuż gruzem zasłanych, wschodnich zboczy Małego Kościelca, w pewnej wysokości ponad dnem doliny. Wzniósłszy się pod koniec stromszym zakosem na skalny zwal Czarnego Stawu Gąsienicowego i minawszy małą, trawistą równinę, stajemy nad północnym brzegiem wyżej wspomnianego jeziora.

(C. d. n.)

E. SIEMIŃSKI. Kł. VI.

Wspomnienia z wakacyj.

Naogół mało moich kolegów podejmowało tematy z wrażeń ostatnich dwóch wakacyj; a przecież jest ich cała masa, zaciera ją się o nich już napewno wspomnienia, ale może mi się uda odświeżyć je swoimi skromnymi uwagami. W zimie, kiedy mróz tak dotkliwie daje się odczuć, a wokół rozciąga się monotonna biała pustka, niejednen zapewne cofnie się myślą do letnich wywczasów i snuje marzenia o stronach Polski najbardziej chyba uroczych. Jak wiadomo wszystkim, tegoroczne wakacje spędziła kolońja letnia naszego gimnazjum w okolicach Nowego Targu, we wsi Harklowej. W ubiegłym natomiast roku wakacyj, w 1927-ym, kolońja ta obozowała na Orawie, we wsi Orawce.

Zabierając się do pisania, zastanawiałem się, które

wakacje wybrać za źródło tematu i przekonałem się, że bliżej sercem i umysłem jestem przy tych pierwszych, dawniejszych. Tamte w Orawce są mi bliższe dlatego, że są świadkami moich pierwszych zachwyków nad przyrodą. Nie dziwnego chyba, że taki mieszczuch, jak ja, dał się oczarować i wciągnąć w symfonię pełną barw, światłocieni i słodkich zapachów. Nie będę się rozpisywał o życiu naszym, o rozrywkach i wycieczkach, ale wezmę tak jakgdyby dwa etapy: „powitanie“ i „pożegnanie“, czyli poprostu przyjazd i odjazd. Przyznaję się zgóry, że, jadąc do Orawki, odbywałem pierwszą dłuższą podróż, jak zapewne większa część mych kolegów; nie miałem więc dokładnego pojęcia przestrzeni. Dotarwszy w okolice Małopolski, spodziewałem się, że powinny wreszcie pojawić się jakie takie góry, a tu tylko wzgórze. Byłem, przyznam się, lekko rozczarowany i zły, do czego zresztą przyczyniło się zmęczenie podróży i wielki upał. Zmiana krajobrazu zresztą nie nastąpiła i musiałem się zadowolić monotonnym widokiem mniejszych lub większych wzgórz, jednostajnie zielonych, łąkami i lasem albo też pokrytych szachownicą malutkich pól. Rozgoryczenie moje ustąpiło, gdyśmy wysiedli z dusznego wagonu, dalszy ciąg bowiem podróży miał się odbywać wózkami góralskimi. Ulokowawszy swoje bagaże, szliśmy koło wózków dla samego zażywania ruchu. Idąc gościńcem białym od piasku, skręciliśmy w bok i dążyliśmy pod górę. Po kilku minutach uczulem się dziwnie rzeźki i swobodny. Zrobiłem kilka sztucznych oddechów i aż się zachłysnąłem od ogromnej fali powiewu, pachnącego żywicą i ziołami. Zacząłem się ciekawie rozglądać. I naraz zdumienie. — Więc to tak... Więc tu jest aż tak pięknie... Wpadłem w jakiś dziwny błogostan, chwyciłem rytm i melodję. Droga przecinała ogromne lasy, szła w górę, to znów zniżala się łagodnie. W jednych miejscach las był ciemny i wysokie, poważne sosny, rozłożyste, tak jakby spojone ze sobą ramionami nie przepuszczały światła. Dołem stały się trawy, wysokie do kolan. Pamiętam jakieś kwiaty białe, drobniutkie i liljowe. W innych miejscach las składał się z młodych świerków o wierzchołkach zielonych. Słońce miało tutaj dostęp, więc opromieniło każdą gałązkę, rozpościerało się szerokimi plamami na aksamitnych trawach, roztapiało żywicę, suszyło dojrzałe nasiona ziół i stwarzało atmosferę upajającą. Poddąłem się zupełnie czasowi, nie myślałem o niczem, czulem budzącą się we mnie zmianę, czulem radość życia. Dostąpiłem tego, co poeta Bąkowski nazywa „spożyciem skupionej, oczyszczającej, przedziwnej komunji z przyrodą“. Tego nigdy nie zapomnę. Pragnąłem później wiele razy dojść do podobnego skupienia, zżycia się, wejścia w ową harmonję przyrody, ale nigdy mi się

to już całkowicie nie udało, może nie miałem w sobie tej czci i namaszczenia, z jakim chłonałem pierwsze obrazy. Potem wszystko przyjmowałem ze słowami: tak być powinno, przyzwyczaiłem się i nawet niektóre miejsca ponieważ zatraciły swój dawny urok. W chwili odjazdu uczulem to z głębokim żalem i przygnębieniem. Całą drogę wbijałem sobie w pamięć te nieuchwytnie tony górskiej poezji. Wraz ze zmianami przestrzeni znikaly, zacieraly się chwile żalu, byłem myślami już daleko — w miejscu stałej swej siedziby. Powtarzałem tylko machinalnie słowa poety St. Bąkowskiego:

„Odejdiesz stąd pokrzepiony w kraj nizin o drogach beztroskich, w dalekie może strony“.

S. K. Kł. VI.

Z ruchu harcerskiego.

ZLOT NARODOWY. Naczelnik głównej kwatery dh. harcmistrz St. Sedlaczek rozkazem L. 8, z dnia 1-ego XI r. ub. zwołał II Zlot Narodowy pod Poznaniem na czas 12-go — 22-go lipca r. b. W całym Zw. Harc. Polskiego rozpoczęte są gorączkowe przygotowania. Komenda Hufca Kutnowskiego zorganizowała „referat zlotu Narodowego“, który rozpoczął już pracować. Przepuszczalnie na zlot pojedzie z Kutna około 40-tu harcerzy.

IAMBORE! Pierwszy Skaut świata gen. sir Baden-Powell wyznaczył już termin i miejsce tegorocznego zlotu międzynarodowego wszystkich organizacji skautowych świata.

Iambore (czytaj Dżembori) odbędzie się w Anglii, w parku Arrow pod Liwerpołem.

Spodziewane jest przybycie 50.000 harcerzy ze wszystkich części świata.

Sensacją zlotu będą egzotyczni skauci, których zgłoszenia już wpłynęły do Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie. A więc: Reprezentacje Australji (500 osób), Afryki Połd. (350 osób), Kanady, Nowej Zelandji, Indji, Barbaros, Angielskiej Gujany, Cejlonu, Jamajki, Kongo, Malty, i Wysp Falklandzkich.

Koszta podróży wynosić będą przypuszczalnie: Pobyt 2-tygodniowy w obozie wraz z wycieczkami po Anglii kosztować będzie 120 zł. Droga tam i z powrotem koleją na Berlin, Brukselę, Ostendę, Deror około 250 zł. od osoby. Do tego należy dodać sumę 60 zł. za obóz przedzlotowy w Polsce i sumę pełnego umundurowania i ekwipunku (około 140 zł.)

Z Polski zgłoszono udział 600-et ludzi, z Szwecji — 300-ta, w tem drużyna Eskimosów: Danja wysłała 2000-ce skautów; Stany Zjednoczone i Holandia po 1000. (Dane według ostatnich obwieszczeń Międz. Biura Skautowego w Londynie i Głównej Kwatery Z. H. P. w Warszawie.)

AMANNULACH A SKAUTING. Amannulach, król Afganów, przejeżdżając przez Londyn, odbył dłuższą konferencję z gen. sir Baden-Powellem w sprawie założenia skautingu w Afganistanie.

PIERWSZA STANNICA HARCERSKA. W Piwnicznej pod Krynica otwarto pierwszą na ziemiach polskich Stannicę Harcerską, która będzie ośrodkiem harcerskiego ruchu wycieczkowego w Piwnicy, Beskidy i Tatry. Opiekę nad Stannicą rozłożył hufiec nowosądecki.

„BOY SKAUT“ kl. VI.

KRONIKA.

KÓŁKO LITERACKIE Dnia 10-go lutego r. b. odbyło się dziewiąte z kolei zebranie Kółka literackiego, na którym kol. Szymański St. złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego a kol. Ubysz odczytał referat n. t. „Życie i twórczość Syrokomli“. W sprawozdaniu była mowa o księdze pamiątkowej ku czci prof. Bidla, o Emilu Heniot biografji Alfreda de Musset, o Chande Farrerze, a z literatury polskiej o II serji „Portretów“ i „Rozmów o literaturze“ Dz. Dębickiego i o powieści Marji Kossak-Szczuckiej — „Złota wolność“. Kol. Ubysz przedstawił dość obszernie życie Syrokomli i omówił ważniejsze jego dzieła, liryczne, epiczne i dramatyczne. W dyskusji nad sprawozdaniem i nad referatem zabrał głos kol. Fastyn i p. prof. Anders. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Gatz.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 24-go lutego r. b. odbyło się ósme zebranie kółka historycznego, na którym kol. Walicki zdał sprawę z ostatnich wypadków historycznych, a kol. Krawczyk odczytał pierwszą część referatu n. t. „Pomorze w polityce polskiej od początku państwa polskiego do Epoki Jagiellońskiej“. Sprawozdawca poruszył najważniejsze wydarzenia tak w zakresie wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki Polski, a kol. prelegent dał nam wyraźny obraz sprawy pomorskiej w historii Polski za Piastów i Jagiellonów. W dyskusji nad sprawozdaniem i referatem zabierali głos kkol.: Guzek, Fastyn, Fromer. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Fromer.

KÓŁKO KRAJOZNAWCZE. Dnia 26-go stycznia r. b. odbyło się zebranie kółka krajoznawczego, na którym kol. Sierota wygłosił referat n. t. „Stanisław Staszic“. W dyskusji nad referatem zabrał głos ks. prof. Wolanin oraz kol. Minich. Następnie przystąpiono do drugiego referatu, wygłoszonego przez kol. Żebrowskiego n. t. „Dzieje Kutna“. Prócz drobnych uwag referat żywej dyskusji nie wywołał. W wolnych wnioskach ks. prof. Wolanin podał projekt utworzenia stacji meteorologicznej przy tutejszem gimnazjum, oczywiście staraniem kółka krajoznawczego. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Fromer.

Z BRATNIEJ POMOCY. Dnia 8 lutego r. b. o godzinie 5 p. p. odbyło się 7 zebranie Zarządu Br. Pomocy. Po odczytaniu protokołu kol. Gallus złożył sprawozdanie kasowe. Na wniosek p. Dyrektora postanowiono ulokować pieniądze w pewnej instytucji. Prócz tego załatwiono szereg kwestyj, związanych z wydatkami, powstałymi w związku z urządzeniem zabawy. Da-

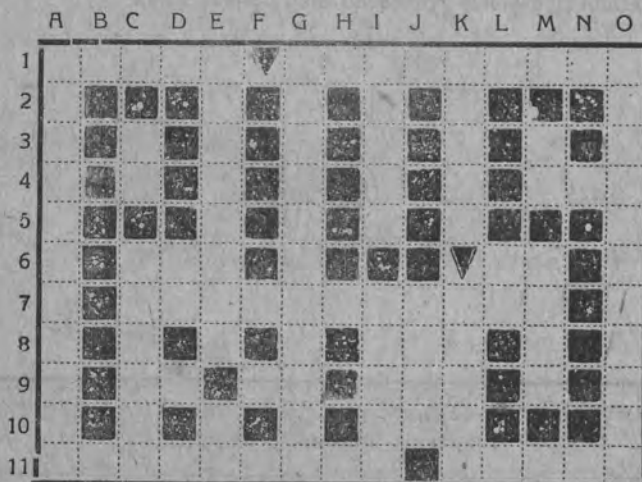
lej omawiano sprawę administracji „Przebojem” i sklepiku, sprawę aparatu kinowego i składek.

Na zebraniu był obecny p. dyr. Kozłowski, p. kur. Urban oraz zarząd w pełnym składzie. Przewodniczył kol. prezes.

Zarząd Br. Pomocy podaje do wiadomości, że wobec dymisji, udzielonej dotychczasowemu administratorowi Przebojem, kol. Wł. Minichowi, sprawy związane z administracją pisma, prowadzić będzie kol. Zdz. Gruszczyński.

PORANEK KU CZCI OJCA ŚWIĘTEGO, PIUSA XI. Dnia 3-go marca r. b. odbył się w sali gimnastycznej naszego gimnazjum uroczysty poranek ku czci Ojca Świętego, Piusa XI, obchodzącego w roku bieżącym siódmy jubileusz wybrania go na Namiestnika Chrystusa, pięćdziesiąty kapłaństwa. Program poranku był bardzo urozmaicony. Złożyły się nań deklamacje, śpiewy, produkcje muzyczne i przemówienia. Clou akademii, obok pięknego przemówienia ks. Wolanina, stanowiły występy kwintetu smyczkowego, złożonego z kolegów klasy siódmej. Poranek skończył się o godzinie 12 min. 15.

Krzyżówka.



Wyrazy poziome: 1A Miasto w Italji. 1G Prowincja dawnego zaboru austriackiego. 4M Ptak. 6C Karta (liczba mnoga. 6L Posiada (wspak) 7C Nauka ścisła. 8I Trzy litery z wyrazu „kupił”. 9C Nuta. 9F. Litera grecka. 9I Miasto włoskie (Liczba mn. II prz.). 10I Okres czasu (licz. mn.) 11A Rozrywki umysłowe. 11K Miasto nad Sanem (wspak).

Wyrazy pionowe: 1A Autor dzieła p. t. „Zamek Kaniowski”. 1E Inaczej „lotnictwo”. 1G Liryk polski. 1I Państwo w Europie. 1K Jednostka monetarna. 1O Mędrze: grecki. 3C Rzeka w Rosji. 3M Litera fonetycznie (wspak). 6C Bożek miłości (liczba mn. II przyp.). 6D Nuta. 6L Wykrzyknik. 6M Zjawia 7I Imię męskie zdrobniałe. 7J Prowincja grecka. 10E Spójnik (wspak).

L. K. KL. VI.

Zadanie konikowe.

Ułożył: M. K. Kl. VI.

	i	cie	ne	cie	
	szkol	Po	lą.	niaj	
roz	je	jem	raj	prze	pi
✕	pie	ko	wszech	szko	✕
	po	poza	bo	sem	

Ruchem konika szachowego odczytać WEZWANIE do uczniów Gimnazjum.

Za trafne rozwiązanie przeznaczamy zajmującą książkę beletrystyczną.

Termin nadsyłania rozwiązań do 15-go kwietnia.



Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie.

Redaktor odpowiedzialny: kol. Tadeusz Szymański.

Redaktor naczelny kol. Leon Kuncewicz.

Członkowie kkol.: Stefan Aktaboski, Tadeusz Gallus, Józef Fastyn, Edward Sokopp, Eugenjusz Szymański, Stanisław Szymański, Lech Bukalski i Bronisław Oyrzanowski.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.

WIMBP
im.
J. P.
w kotłowni

MORS-A

PR

